

Dziesięcina czy wszystko

Kto wierzy, że każda rzecz i każda złotówka należy do Boga i dla Niego ma być zużyta, nie będzie myślał, że wypełnia swoje zobowiązanie, gdy „oddaje Panu dziesięcinę”. Ten, co mówi o „Pańskiej dziesięcinie”, czyli o jednej dziesiątej części należącej się Panu, prawdopodobnie myśli więcej o swoich własnych dziewięciu dziesiątych. Pytanie nie powinno być o to, jaka część należy się Bogu, ale oddawszy wszystko Jemu – o to, jaka część uczci Go najlepiej przez użycie jej dla siebie i swej rodziny, a jaka część uczci Go lepiej przez użycie jej na dobroczynność drugim. Ponieważ potrzeby życiowe różnią się, więc i te proporcje będą się różnić. Jeden ma mały dochód, a dużą rodzinę, inny zaś ma duży dochód, a rodziny nie ma żadnej. Z pewnością, że proporcja, która by lepiej czciła Boga przez użycie jej na dobroczynność, jest większa w jednym aniżeli w drugim wypadku. Gdy ludzkie potrzeby różnią się, tak samo jak ich dochody, to może byłoby rozumnym ustalić pewną proporcję, którą by wszyscy mieli oddawać na chrześcijańskie i dobroczynne cele.

Lecz gdy ludzkie pożądanja zazwyczaj wzmagają się wraz z ich dochodami, to jednak ich rzeczywiste potrzeby nie zwiększają się. Gdy dochody Jana Wesleya wynosiły 30 funtów szterlingów, on żył za 28, a oddawał dwa; a gdy dochody jego wzrosły do 60, a później do 120 funtów, on wciąż żył za 28 funtów i oddawał wszystko ponad to.

Bardzo wielu jest takich, którzy po oddaniu dziesięciny z ich dochodów mogliby opływać w swych dostatkach, dogadzać wszystkim swoim zachciankom i prowadzić życie nader rozrzucone. Czy takie coś wypełniłoby Zakon Chrystusowy, który jest samoofiara?

Zawsze była i jest skłonność zastępowania ducha formami, a zasady regułami. O wiele łatwiej jest stosować swoje postępowanie do pewnej reguły aniżeli życie swoje nagiąć do zasady. Mojżesz przepisał reguły, Chrystus wystawił zasady – reguły są dla dzieci, zasady dla osób dojrzałych.

Prawo dziesięcin dane było, gdy rodzaj ludzki znajdował się w swoim dzieciństwie, a stosunek pieniędzy do Królestwa Bożego radykalnie różnił się od obecnego. Pieniądze nie miały takiej wartości w udzielaniu duchowych potrzeb wtedy, jak mają obecnie. Od Żyda wymagany było tylko tyle, aby zaopatrzył kapłanów i lewitów, by mogli wykonywać dla nich nabożeństwa – i to mogło być właściwie uskutecznione przez opodatkowanie pewnej części jego dochodów, lecz w wieku chrześcijańskim świat jest naszym krajem, a cały rodzaj naszymi bliźnimi. Dzisiejsze potrzeby są nieograniczone, przeto obowiązkiem każdego jest dostarczyć tych

potrzeb, na ile go stać, a nie tylko przez dziesięcinę lub pewną jej część.

Zasada, że każda złotówka ma być użyta ku najwyższej chwale Bożej, stosuje się tak samo do kapitału, jak i do dochodów, i w wielu wypadkach wymaga, aby część kapitału była obrócona wprost na cele dobroczynne. „Ależ – ktoś może powie – „ja nie mogę dać mego kapitału, bo to zmniejszyłoby moją możność dawania w przyszłości. Ja nie mogę zabijać gęsi, która znosi złote jajka.” Sprzeciw ten ma swoją wagę szczególnie w czasach zwyczajnych, lecz obecnie czasy są niezwykle, a świat znajduje się w potrzebie gwałtownej. Może być w zupełności prawdą, że wydanie jednej złotówki teraz z twego kapitału, przeszkodzi ci w daniu pięciu za lat piętnaście od dziś; lecz jedna złotówka może być warta dziesięć za 15 lat.

Pieniądz, podobnie jak zboże, ma podwójną władzę – władzę zaspokajania potrzeb i władzę reprodukcji. Gdyby w kraju panował głód, niedorzecznością byłoby wszystko zboże zemleć na pokarm, nie zostawiając nic na nasienie, z drugiej znów strony, gdyby w czasie ogólnego głodu rolnicy po nakarmieniu swych rodzin i oddaniu garstki zboża na jałmużnę, wszystką nadwyżkę kładliby do ziemi i czyniliby tak rok za rokiem, podczas gdy świat zamiera z głodu, to byłoby gorszym niż niedorzecznością – byłoby zbrodnią. A jednak bardzo wielu ludzi to czyni. Zamiast władzę pieniędzy zastosować do celów, na jakie pieniądze są im powierzone, oni używają ich jedynie na powiększenie władzy. Jest to coś, jakoby młynarz całe swe życie spędził na budowaniu coraz wyższej tamy, a nigdy nie spuścił wody na koło swego młyna.

Biskup Butler powiedział raz do swego sekretarza: „Ja musiałbym się wstydzić, gdybym po sobie miał pozostawić 10 tysięcy funtów szterlingów”. Wielu rzekomych chrześcijan umiera haniebnie i niegodziwie bogatymi. Hańba i grzech jednakowoż nie leżą w tym, że to bogactwo powstało zgromadzone, ale że nie było odpowiednio używane.

Obowiązkiem każdego jest, aby sprawować możliwie jak najwięcej władzy (bogactwa) ku sprawiedliwości. Niechaj jednak każdy ma się na baczności, bo władza pieniędzy jest czymś strasznym. Jest niebezpieczniejszą od dynamitu. Ofiary „złudnego dla świętych złota” są niezliczone. Gdy chrześcijanin staje się coraz bogatszy, powinien odczuwać bojaźń i drżenie, bo inaczej ułuda bogactw będzie zgubą. Albowiem o zbawieniu bogacza Chrystus wyrażał się jako o czymś cudownym (Łuk.



18:24-27).

Niechaj nikt nie zwodzi samego siebie mówieniem: „Ja będę dawał, gdy zgromadzę znaczne bogactwo. Zabiegam o więcej pieniędzy, abym mógł nimi czynić dobrze, lecz nie dam na dobre cele teraz, abym mógł tym więcej dać w przyszłości”. Takie rozumowanie jest sidłem, którym już wielu zostało usidlonych. Gdy człowiek staje się wielkim w bogactwie, tylko ustawiczne i hojne dawanie ochronić go może od stania się małym duchowo. W zadecydowaniu, jak wielkie mają być jego dary, a także, czy ma on uszczerbić swój kapitał i do jakiego stopnia, człowiek powinien mieć zawsze

wyraźny i rozumny cel, aby uczynić możliwie jak najwięcej dobrego w swym życiu. Każdy musi zdecydować dla samego siebie, jaki jest najrozsądniejszy i najlepszy sposób używania pieniędzy i często musimy sobie przypominać, że natura ludzka jest zawsze skłonna do samolubstwa i samozłudzenia.

W.T. 1883/VII

Watch Tower
R- (1883 r.)
„Straż”